

Dr hab. Łukasz Machaj, prof. UWrocław
Katedra Doktryn Politycznych i Prawnych
Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii
Uniwersytet Wrocławski

Wrocław, 14.02.2017

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Filipa Ludwina pt. „Neodarwinowski paradygmat biopolityki”

Na podstawie artykułu 13, ustęp 1 Ustawy z dnia 14 marca o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki rozprawa stanowiąca podstawę nadania stopnia doktora musi wypełniać określone standardy natury metodologicznej oraz merytorycznej, do których należy przede wszystkim zaliczyć rozwiązanie przez autora oryginalnego problemu naukowego, ujawnienie posiadania przezeń generalnej teoretycznej wiedzy w danej dyscyplinie naukowej oraz potwierdzenie zdolności doktoranta do prowadzenia samodzielnej pracy naukowej. Już na początku recenzji pragnę jednoznacznie stwierdzić, że przedmiotowa rozprawa spełnia wymogi stawiane pracom doktorskim w dziedzinie nauk prawnych. Konkluzja ta oparta jest na analizie pracy przeprowadzonej z perspektywy merytorycznej, rozważeniu metodologicznych umiejętności jej autora oraz na rozważeniu formalnych stron zaprezentowanego przez doktoranta warsztatu naukowego. Aprobatorywna ocena recenzowanej książki posiada charakter wieloaspektowy i jest sformułowana przeze mnie bez żadnych wątpliwości. Znajdujące się niżej uwagi krytyczno-polemiczne nie mają charakteru fundamentalnie podważającego jakość rozprawy i nie mogą dawać asumptu do kwestionowania jej znacznej wartości naukowej.

1) Ocena wyboru tematu i tytułu dysertacji

Dokonany przez doktoranta wybór tematu należy uznać za uzasadniony z punktu widzenia jej podstawowego celu, jakim jest umożliwienie autorowi uzyskania stopnia doktora nauk prawnych. Wniosek ten ufundowany jest na trzech przesłankach. Po pierwsze, praca napisana przez p. Ludwina wypełnia ustawowe kryterium „oryginalności”. Idee filozoficzno-społeczno-polityczne omawiane w niej były już oczywiście przedmiotem szerokiej refleksji naukowej zarówno na gruncie rodzimym, jak i literaturze obcojęzycznej, co nie może dziwić z uwagi na fakt, że istotne wątki rozprawy odnoszą się do antropologicznych wywodów takich postaci, jak Arystoteles, Thomas Hobbes, Herbert Spencer czy – toutes proportions gardes – Francis Fukuyama; doktorant analizuje także kwestię węzłową dla filozofii, jaką jest problem tzw. błędu naturalistycznego. Recenzowana tutaj rozprawa zawiera jednak oryginalne przemyślenia autora, w sposób oryginalny porządkuje i strukturyzuje badaną materię oraz formułuje oryginalne konkluzje. Książka posiada zatem nie tylko walor systematyzujący, ale stanowi także interesujący głos w debacie nad intrygującym zagadnieniem, jakim jest wykorzystanie ustaleń nauk przyrodniczych w koncepcjach społeczno-politycznych. Po drugie, zagadnienia badawcze podjęte przez doktoranta spełniają kryterium merytorycznej doniosłości (niewystępujące co prawda wprost w relewantnym akcie normatywnym, ale przecież niemożliwe do zignorowania w kontekście uprawiania

nauki). Dotyczy to przede wszystkim dwóch kwestii. Po pierwsze, skokowy wzrost znaczenia nauk przyrodniczych w dzisiejszym społeczeństwie oraz istotny (do tego, jak istotny, przyjdzie mi powrócić w dalszej części recenzji) przyrost naszej wiedzy we wskazanym obszarze niewątpliwie stawia przed człowiekiem nowe wyzwania w obszarze polityki, prawa i funkcjonowania społeczeństwa. Po drugie, zagadnienia antropologiczne – ujmowane z różnych perspektyw filozoficznych, doktrynalnych czy też metodologicznych – niewątpliwie konstytuują jeden z wiodących przedmiotów refleksji uczestników wielopokoleniowej debaty na temat właściwego modelu urządzenia naszej zbiorowej egzystencji. W tym miejscu warto też wprost podkreślić aktualność dysertacji, która podejmuje kwestie intensywnie obecne we współczesnym dyskursie publicznym i budzące rozliczne kontrowersje. Odwaga badawcza p. Ludwina zasługuje więc na zdecydowane skomplementowanie. Po trzecie, recenzowana rozprawa z treściowego i metodologicznego punktu widzenia pozostaje w obrębie specjalności historii doktryn politycznych i prawnych czy też doktryn politycznych i prawnych; ergo – zgodnie z utrwaloną tradycją akademicką – pozostaje w ramach naukowych dziedziny nauk prawnych oraz dyscypliny prawo. Jak ponadto słusznie odnotowuje na początku dysertacji p. Ludwin, wiele poruszanych w niej zagadnień posiada istotne znaczenie z punktu widzenia filozofii prawa czy też maksymalistycznie zaangażowanej polityki prawa. Prawodawca nie powinien wszak ignorować konkluzji formułowanych przez rozmaite dziedziny nauki (w tym także nauki przyrodnicze), przynajmniej jeżeli pragnie zachować elementarną skuteczność swych działań. Ostatecznie tedy rozprawa autorstwa doktoranta spełnia wskazany wyżej wymóg wykazywania „ogólnej wiedzy teoretycznej kandydata w danej dyscyplinie naukowej”.

Jeżeli natomiast chodzi o kwestię tytułu rozprawy, to nie ukrywam, że jestem zdecydowanym zwolennikiem tradycyjnego spojrzenia, zgodnie z którym winien on pełnić przede wszystkim kluczową funkcję porządkującą, organizującą i systematyzującą wywody autora. Wynika z tego, że każde użyte w nim słowo – z wyjątkiem tych samowyjaśniających się – powinno być precyzyjnie zdefiniowane. W tytule pracy p. Ludwina występują trzy wyrazy; powyższy warunek jest zrealizowany niestety jedynie w stosunku do jednego z nich – czyli terminu „biopolityka” – którego znaczenie doktorant eksplikuje w sposób pogłębiony i wielopłaszczyznowy. Szkoda, że p. Ludwin podobnie nie uzasadnił posłużenia się przezeń pojęciem „paradygmat” (dlaczego nie „koncepcje”, „doktryny” czy „idee” biopolityczne?), a zwłaszcza przymiotnikiem „neodarwinowski” (dlaczego nie „darwinowski”, „postdarwinowski” czy „ewolucjonistyczny”? W ramach naszej specjalności naukowej przedrostkiem „neo-” posługujemy się w dobrze zdiagnozowanych i szczególnych sytuacjach, a kreowanie takich pojęć, jak „neoliberalizm” czy „neokonserwatyzm” jest rezultatem pogłębionej refleksji). Chciałbym mocno zaakcentować, że ta uwaga nie stanowi merytorycznej polemiki z dokonanymi przez doktoranta wyborami językowymi. W moim przeświadczeniu p. Ludwin zapewne potrafiłby przekonać mnie co do zasadności swych decyzji we wskazanym obszarze. Podkreślić również muszę, że w żadnej z recenzowanych dotąd przeze mnie rozpraw doktorskich ich autorzy nie usatysfakcjonowali moich wymagań/nadziei w przedmiotowym

zakresie. Nie jest więc absolutnie tak, że recenzowana praca wyróżnia się tutaj na niekorzyść spośród innych. Jednak korekta tego „braku” przed publikacją monografii byłaby, moim zdaniem, właściwa.

2) Ocena przyjętej metody badawczej i struktury pracy

Podstawowym, jeśli nie najważniejszym, kryterium oceny rozprawy doktorskiej jest dla mnie zademonstrowanie przez jej autora odpowiedniego warsztatu metodologicznego. W zależności od przyjętej w dysertacji metody naukowej, doktorant musi wykazać się określonymi umiejętnościami w zakresie prowadzenia badań. Przedmiotowa praca – aczkolwiek p. Ludwin nie formułuje tego faktu wprost – sporządzona jest przy wykorzystaniu metody opisowo-wyjaśniającej. Przeprowadzenie tego przedsięwzięcia w sposób zgodny ze standardami naukowymi wymaga spełnienia kilku zasadniczych warunków natury formalnej. Już w tym miejscu pozwolę sobie zaznaczyć, że z obowiązków tych autor wywiązał się w stopniu wysoce zadowalającym. Zadania owe dotyczą bowiem takich kwestii, jak:

A: Precyzyjne wyodrębnienie przedmiotu badań, sformułowanie podstawowych założeń wstępnych i postawienie pytań badawczych - w każdej napisanej recenzji rozprawy doktorskiej pozwalałam sobie akcentować mój pogląd, iż wbrew naiwnym złudzeniom radykalnych empirystów metodologicznych, aktywność naukowa nie może polegać – i nigdy nie polega – na formułowaniu czystego opisu. Każda deskrypcja niemal *ex definitione* uwarunkowana jest przyjmowaniem pewnych założeń, dotyczących chociażby ważności poszczególnych zagadnień. Naukowiec musi podjąć określone decyzje dotyczące pryzmatu, przez który będzie analizował dany problem badawczy. Wybór ten nie może być naturalnie arbitralny i musi być ugruntowany w przedmiocie badań; zarazem winien być jasno wyeksplikowany. Zagadnienie inkluzji/wyłączenia określonych kwestii, kwestia rozłożenia akcentów wewnątrz pracy oraz postawienie pytania o motywacje zajmowania się daną problematyką stanowią fundamentalny element refleksji naukowej. W pierwszej kolejności należy wskazać, że doktorant poprawnie określił zewnętrzne granice podejmowanej problematyki i konsekwentnie implementował przyjęte założenia, unikając zbędnych dygresji i nadmiernego poszerzania narracji (co jest często spotykanym błędem u młodych badaczy), a zarazem umiejscawiając swoje rozważania w odpowiednio szerokim kontekście historycznym, doktrynalnym bądź też politycznym. Po drugie, doktorant właściwie rozkłada akcenty wewnątrz pracy, ani nie traktując pewnych wątków zbyt pobieżnie, ani nie eksponując określonych zagadnień w sposób przesadny. Po trzecie, za w pełni usprawiedliwiony należy uznać wybór autora a’ propos zastosowanego „klucza badawczego” do analizowanych koncepcji biopolitycznych, jakim jest kwestia natury ludzkiej. Rozważania antropologiczne stanowią bowiem niewątpliwie fundament, trzon i ośnowę paradygmatu biopolitycznego. Po czwarte, aczkolwiek doktorant zrezygnował z klasycznego czyli tezewego ujęcia badanej problematyki, to postawione przez niego pytania badawcze są możliwe do zrekonstruowania, uzasadnione w kontekście zgromadzonego materiału i merytorycznie istotne.

B: Odpowiednia strukturyzacja rozprawy – wybory dokonane w owym zakresie przez p. Ludwina nie budzą żadnych zastrzeżeń. Rozdział I zawiera niezbędne rozważania terminologiczno-kategoryzacyjno-

definicyjne odnośnie do terminu „biopolityka”; rozdział II przedstawia filozoficzno-polityczne doktryny polityczne przełomu XIX i XX wieku inspirowane darwinowską teorią ewolucji; rozdział III przedstawia kilka przykładowych klasycznych wariantów pojmowania natury człowieka, zaproponowanych przez luminarzy filozofii społecznej; rozdział IV prezentuje współczesne ujęcia natury człowieka odwołujące się do nauk przyrodniczych; rozdział V analizuje natomiast problematykę błędu naturalistycznego. W moim przekonaniu struktura taka spełnia cztery zasadnicze wymogi stawiane rozprawom doktorskim: zupełność (niepozostawienie poza podziałem treści żadnych istotnych zagadnień), nierepetytywność (brak powtórzeń wynikających z przyjęcia złych założeń konstrukcyjnych), spójność (oparcie podziału treści na niesprzecznych kryteriach, gwarantujące wewnętrzną koherencję rozprawy) i przejrzystość (jasne przedstawienie motywów konstrukcji i konsekwentne podtrzymywanie przyjętych rozwiązań). Kompetencja doktoranta w tej sferze bardzo dobrze świadczy o jego umiejętnościach warsztatowych.

C: Zdolność do przeprowadzenia analizy materiału badawczego – z zadania tego doktorant wywiązał się bardzo dobrze. Z jednej strony jego relacja nie gubi się w gąszczu pobocznych czy akcydentalnych szczegółów; z drugiej doktorant nie popadł w niebezpieczeństwo zbyt ogólnikowego relacjonowania poszczególnych koncepcji. Na szczególnie pozytywną ocenę zasługuje zachowanie przez p. Ludwina krytycznego dystansu wobec badanych idei i gotowość do formułowania polemicznych uwag.

D: Umiejętność syntezy rezultatów badań – w tym miejscu oceniam tylko formalny aspekt wskazanej zdolności. Generalnie, w moim przeświadczeniu, praca także i w tym zakresie spełnia metodologiczne standardy. Zazwyczaj wnioski doktoranta są uzasadnione zgromadzonym materiałem badawczym, są formułowane w sposób zgodny z regułami naukowego rzemiosła oraz są podbudowane racjonalnymi argumentami. Moje zastrzeżenie dotyczy jedynie widocznej niekiedy tendencji do formułowania zbyt daleko idących konkluzji. Mówiąc wprost, wydaje się, że momentami doktoranta ponosi polemiczna czy wręcz publicystyczna fantazja, co prowadzi już to do nadmiernie radykalnych, już to do zwyczajnie błędnych wniosków merytorycznych. Kwestię tę omówię w kolejnym punkcie recenzji.

3) Ocena merytoryczna rozprawy

Napisanie zasadniczo poprawnej z metodologicznego punktu widzenia rozprawy niekoniecznie musi oznaczać, że wszystkie merytoryczne konkluzje autora są w pełni usprawiedliwione. Niektóre substancjalne wnioski i treściowe decyzje doktoranta skłaniają mnie do podjęcia pewnej dyskusji z przyjmowanymi przez niego ustaleniami. Chciałbym podkreślić, że generalnie rozprawa jest utrzymana na dobrym poziomie merytorycznym. W moim przekonaniu, wywody naukowe p. Ludwina są zwykle dobrze przemyślane, uzasadnione w sposób zgodny z wymogami warsztatu naukowego oraz wynikają przeważnie z pogłębionej analizy określonego zagadnienia. Doktorant demonstruje też bardzo dobrą orientację w klasycznej literaturze przedmiotu, szerokie horyzonty intelektualne oraz imponującą wręcz erudycję. Poniższe uwagi należy zatem traktować raczej jako mój głos w naukowej debacie z doktorantem, a nie jako wytknięcie mu uchybień poważnej natury. Trzeba równocześnie zauważyć, iż



wyraźna większość wniosków formułowanych przez p. Ludwina nie budzi moich żadnych wątpliwości. Jednakowoż w kilku miejscach, przynajmniej w mojej ocenie, rozprawa z pewnością mogłaby zostać ulepszona. Dotyczy to przede wszystkim następujących spraw:

A: Najpoważniejszym mankamentem dysertacji jest brak fragmentu poświęconego precyzyjnemu zdefiniowaniu niezwykle wieloznacznego pojęcia, jakim jest natura ludzka, oraz klasyfikacji czy też typizacji rozmaitych wyjaśnień rzeczoności terminu werbalizowanych w toku historii idei. Jak powiada znane przysłowie, „gdy dwóch mówi to samo, to nie zawsze znaczy to samo”. Autor podejmuje takie próby niejako na marginesie swoich głównych enuncjacji, pisząc np. o człowieku „w jego naturalnej kondycji” bądź o „podstawowych cechach charakterystycznych dla człowieka” (s. 60). Zabiegi takowe są jednak dalece niewystarczające. Rozważanie z zakresu antropologii filozoficznej bez stosownego sprecyzowania kluczowego dla niej pojęcia są bowiem niejako zawieszane w próżni. Domniemywać można, że autor zazwyczaj posługuje się tym terminem w kontekście biologicznej natury jednostki ludzkiej; z pewnością jednak nie wszyscy cytowani przezeń myśliciele używają go w takim właśnie znaczeniu. Doktorant nie wyjaśnia również, czym jest ta „naturalna kondycja” człowieka. Od samego początku naszej egzystencji jesteśmy poddani różnym oddziaływaniom, bodźcom, wpływom czy też presji ze strony środowiska zewnętrznego; człowiek nie funkcjonuje nigdy w próżni. Jeżeli autor uznaje celowość posługiwania się naukami przyrodniczymi w refleksji filozoficznej czy prawnej, to powinien precyzyjnie określić warunki brzegowe „eksperymentu” pozwalającego diagnozować ową naturalną kondycję. Być może w ślad za dominującą tradycją filozoficzną p. Ludwin rozumie przez to pojęcie dyspozycje człowieka w stanie przedspołecznym i przedpaństwowym – dlaczego jednak, z perspektywy nauk biologicznych, akurat oddziaływania owych instytucji, a nie innych czynników (jak np. ograniczoność zasobów naturalnych), mają być szczególnie wyróżniane? Wskazany tu defekt jest wzmocniony faktem, że p. Ludwin nie precyzuje jednoznacznie, czy przymiotnik „naturalny” oznacza w danym kontekście „niezmienialny”, „trudno zmienialny” czy może po prostu „początkowy”? Bodaj najbanalniejsze stwierdzenie antropologiczne, tj. „człowiek jest ze swej natury zły”, denotuje wszak diametralnie różne rzeczy w zależności od przyjmowanego przez jego rzecznika rozumienia natury ludzkiej. W skrajnych sytuacjach lekceważenie owej wieloznaczności prowadzi do fundamentalnych nieporozumień merytorycznych; co więcej, nieporozumienia takie są niewykrywalne dla czytelnika nieznającego gruntownie danej problematyki. O ile to ostatnie zjawisko wydaje się nie występować w rozprawie, o tyle przed jej ewentualną publikacją opisane wyżej braki winny zostać uzupełnione.

B: We wstępie pracy zasadne byłoby zamieszczenie relatywnie szczegółowych rozważań dotyczących rozgraniczenia biopolityki (uprawianie refleksji z zakresu filozofii polityki oraz prawa na bazie ustaleń dokonanych przez nauki przyrodnicze) i socjobiologii (dziedzina biologii zajmująca się zachowaniami społecznymi). Wydaje się, iż desygnaty tych dyscyplin intelektualnych są zbliżone, a nawet pokrewne;



zarazem jednak istnieją pomiędzy nimi fundamentalne różnice metodologiczne i merytoryczne, które winny zostać przez autora uwypuklone w celu uniknięcia potencjalnej konfuzji terminologicznej.

C: Mam istotne wątpliwości, czy poprawne jest zakwalifikowanie Jeana-Jacquesa Rousseau do grona orędowników koncepcji „czystej karty”. Oczywiście należy zgodzić się z doktorantem, że „szlachetny dzikus”, wbrew powtarzanym niekiedy w literaturze poglądom, znajduje się poza dobrem i złem; nie sposób przeto mówić w przypadku znanego francuskiego filozofa o jednoznacznym antropologicznym optymizmie. Fakt ten bynajmniej nie implikuje jednak aprobowania idei „tabula rasa”. Jeżeli bowiem istota egzystująca w stanie przedmoralnym, przedspołecznym i przedpaństwowym okazuje się być już człowiekiem, to niewątpliwie wykazuje ona pewne naturalne dyspozycje umysłowe (jak m.in. instynkt samozachowawczy czy zdolność współ-czucia). Jeśli natomiast status człowieka nabywa się dopiero z chwilą opuszczenia stanu natury (jak na stronie 87 pisze autor), to w tym momencie, w doktrynie J.-J. Rousseau, podmiot w tym stadium swojego rozwoju bez wątpienia posiada już określoną naturę.

D: Omawiając inspirowane darwinizmem, pozytywizmem, scjentyzmem i determinizmem koncepcje doktrynalne Romana Dmowskiego, autor nie wskazuje – o czym przecież niewątpliwie wie – iż patron myśli narodowodemokratycznej w Polsce w późniejszym okresie swojego życia jednoznacznie odszedł od powyższego paradygmatu. O ile jednak wśród specjalistów jest to przedmiot wiedzy powszechnej, o tyle mniej zorientowany w materii czytelnik powinien, moim zdaniem, otrzymać tę informację.

E: Omawiając inspirowane ewolucjonizmem i darwinizmem dziewiętnastowieczne idee polityczne, p. Ludwin pominął zaprezentowanie scjentyistycznego, deterministycznego, „necessarystycznego” oraz uzasadnianego naukami przyrodniczymi wariantu ideologii marksistowskiej, którego adwokatem był np. Karol Kautsky. Oczywiście z natury rzeczy autor musiał ograniczyć się w tym obszarze jedynie do pewnych egzemplifikacji; jednak waga tego nurtu w historii idei przemawia za jego uwzględnieniem.

F: Prezentując główne stanowiska antropologiczne werbalizowane przez klasyków filozofii politycznej, doktorant pominął ujęcie optymistyczne. Oczywiście z numerycznej perspektywy paradygmat ten był głoszony przez zdecydowaną mniejszość myślicieli w zestawieniu z rzecznikami umiarkowanego bądź radykalnego pesymizmu antropologicznego. Mimo wszystko sądzę, iż zasługuje on na przedstawienie, choćby w oparciu o pewne nurty chrześcijańskiej heterodoksji czy wersje socjalizmu utopijnego.

G: We fragmencie pracy poświęconym analizie poglądów Larry’ego Arnharta, doktorant klasyfikuje amerykański libertarianizm jako jeden z odłamów doktryny konserwatywnej. Z perspektywy filozofii społecznej, i nawet przy uwzględnieniu specyfiki politycznej Stanów Zjednoczonych, kwalifikacja taka jest, w moim przekonaniu, co najmniej dyskusyjna. Owszem, można w ten sposób zaszeregować np. poglądy pracującego od ponad 30 lat w USA Hansa-Hermann Hoppego (skądinąd niewymienionego w dysertacji), ale definiowanie jako konserwatystów Murraya Rothbarda, Roberta Nozicka, a już na pewno Ayn Rand (która przecież *expressis verbis* odżegnywała się od interpretacji jej obiektywizmu jako filozofii konserwatywnej), wydaje się zabiegiem dalece nieuprawnionym.

H: Pisząc na stronach 28 i 29 o liberalizmie socjalnym, doktorant stawia jego orędownikom niezwykle poważny zarzut, zgodnie z którym (rzeczywiste) przyjmowanie przez tychże, że „człowiek jest istotą, która przynajmniej w znaczącym zakresie może być kształtowana przez czynniki środowiskowe”, jest tożsame z nieuwzględnianiem przez nich natury ludzkiej. Wnioskowanie to jest, w moim przekonaniu, egzemplifikacją błędu non sequitur. Wyprowadzanie z banalnej przecież w gruncie rzeczy konstatacji, iż nasz charakter, osobowość czy zachowania są (współ)kształtowane przez oddziaływania zewnętrzne tak radykalnej konkluzji wydaje mi się całkowicie nieuzasadnione. Gdyby rozumowanie to faktycznie było prawdziwe, to każdy rodzic aktywnie angażujący się w wychowanie swojego dziecka okazywałby się osobą kwestionującą istnienie natury ludzkiej (co więcej, jedynym logicznym rozwiązaniem byłoby porzucenie przezeń tej bezproduktywnej aktywności i pozwolenie, by natura biegła swoim torem).

I: Doktorant dowodzi (s. 83-84), że teoria czystej karty musi implikować „w mniejszym lub większym stopniu” akceptację anarchizmu; skoro bowiem zło wynika wyłącznie z czynników kulturowych, to identyfikacja oraz eliminacja takich „wypaczeń” „skutkować będzie stworzeniem ludzi doskonałych, którzy sami z siebie będą potrafili żyć zgodnie i pokojowo”. Pomijając już kwestię, na czym polegałoby posiadanie przez doktrynę zabarwienia anarchistycznego w „mniejszym stopniu” w zestawieniu ze „stopniem większym”, interpretacji tej można postawić dwa zarzuty. Po pierwsze, nawet jeśli umysł nowo narodzonego dziecka stanowi czystą kartę, to jego tożsamość, umysłowość czy też osobowość mogą być kształtowane przez niezmiennalne w naszej rzeczywistości czynniki poza-ludzkie bądź poza-kulturowe (np. ograniczoność zasobów, świadomość własnej śmiertelności, obserwacja prawidłowości obowiązujących w świecie zwierzęcym). Po drugie, co istotniejsze, teoria czystej karty może przecież bez popełniania chociażby najmniejszej sprzeczności zakładać, że zarówno władza państwowa, jak i porządek prawny stanowią instrumenty niezbędne do niwelacji owych „wypaczeń kultury”.

J: Doktorant krytykuje doktrynę tzw. „genderowego feminizmu” stwierdzając stanowczo, że „pewne elementarne różnice w sposobie życia kobiet i mężczyzn są naturalne i nie będą mogły nigdy zostać zmienione na drodze inżynierii społecznej” (s.162). Teza taka brzmi bez wątpienia bardzo efektownie, ale w tej formie nadaje się raczej do publicystyki politycznej, a nie do pracy naukowej. Moim zdaniem, p. Ludwin popełnia tu bowiem błąd generalizacyjny (wytknięty zresztą przez cytowanego w pracy – s. 166 - Stevena Pinkera), notabene występujący nierzadko również w krytykowanej doktrynie. Otóż ja takich „naturalnych różnic” w „sposobach życia” właściwych WSZYSTKIM kobietom oraz WSZYSTKIM mężczyznom nie dostrzegam. Uważam także, iż zwykłe doświadczenie życiowe, będące podstawą tak cenionego w tradycji arystotelesowskiej zdrowego rozsądku, jednoznacznie falsyfikuje tę obserwację. Ponadto, pozostając na gruncie nauk przyrodniczych, o ile istnieją niezaprzeczalne różnice biologiczne pomiędzy kobietami i mężczyznami (choć powstaje pytanie o ich zakres), o tyle nauka nie potrafi dziś wyjaśnić, w jaki oto sposób przekładają się one na zgeneralizowane „różnice w sposobach życia”. Co więcej, doktorant nie dostarcza dowodów na to, że nawet jeśli udałoby się ustalić taką inferencję, to

nie mogłaby ona ulegać modyfikacji w wyniku oddziaływań kulturowych. Krótko mówiąc, doktorant stawia tutaj silnie esencjalistyczną tezę o różnicach między kobietami i mężczyznami, nie dostarczając jednakże szerszej argumentacji na jej poparcie (gwoli ścisłości dodam, że w innych partiach rozprawy p. Ludwin wydaje się mieć świadomość faktu, że tego typu twierdzenia są jedynie uogólnieniami).

K: Na zakończenie tego fragmentu recenzji pozwolę sobie na refleksję nieco bardziej osobistej natury. Jak już wskazałem wcześniej, jedną z głównych zalet przedmiotowej dysertacji jest zachowanie przez autora krytycznego dystansu do analizowanych przezeń koncepcji. Sądzę jednak, że ów krytycyzm nie zawiera w sobie najpoważniejszego zarzutu, jaki może być postawiony koncepcjom biopolitycznym. Dla każdego chyba czytelnika pracy uderzający musi być fakt, że współcześnie paradygmat biopolityki rozwijany jest przez przedstawicieli takich oto dziedzin nauki, jak politologia, filozofia, nauki prawne, socjologia, w najlepszym wypadku psychologia. W przeciwieństwie do stanowiska socjobiologicznego (którego stwierdzenia, niekiedy wbrew reputacji i medialnemu odbiorowi konkluzji reprezentantów tego nurtu, są bardziej umiarkowane aniżeli tezy analizowane przez p. Ludwina na kartach rozprawy) wśród orędowników szczegółowo badanych przez autora idei nie ma choćby jednego reprezentanta „twardych” nauk przyrodniczych, a w szczególności biologa. Jak wyjaśnić fenomen jednostronności eksploracji badawczej poza obszar swego formalnego wykształcenia, która niemal zawsze okazuje się konieczna w przypadku łączenia nauk przyrodniczych i społecznych (tym bardziej, że biologowie mimo wszystko łatwiej zajmą się naukami politycznymi niż politologowie biologią)? Moim zdaniem, powód ten jest relatywnie prosty. Otóż biolodzy generalnie zdają sobie sprawę z istnienia bardzo poważnych luk i ograniczeń naszej wiedzy w odniesieniu do człowieka i tego, co możemy ochrzcić mianem natury ludzkiej. To, czego nie wiemy w tym obszarze, jest wielokrotnie, a nawet niepoliczalnie, większe od tego, co wiemy. By posłużyć się jedynie kilkoma przykładami, nie rozumiemy relacji pomiędzy naszym biologicznym „hardware” a psychicznym „software”; funkcjonowanie mózgu ludzkiego jest nadal dla nas w znacznej mierze całkowitą tajemnicą; nie odkryliśmy mechanizmu powstawania uczuć i emocji (które, w przeciwieństwie do rozumowań logicznych, nie mogą być wszak replikowane w maszynach); nie jesteśmy ani o krok bliżej niż nasi przodkowie do definitywnego rozstrzygnięcia sporu pomiędzy „nature” oraz „nurture”. Posługując się tytułem znanej książki Johna Horgana, umysł ludzki pozostaje wciąż nieodkryty. Tymczasem rzecznicy biopolityki ze skąpych, kolidujących ze sobą oraz selektywnie dobieranych przesłanek potrafią wyciągać bardzo daleko idące wnioski. Mutatis mutandis koncepcje te przypominają mi nadzieje na uzyskanie przez człowieka, przez wykorzystanie możliwości „zgrania” jego osobowości i tożsamości do superkomputera, w najbliższym czasie praktycznej nieśmiertelności. Co charakterystyczne, podobnie, jak w przypadku paradygmatu biopolitycznego, idee takie propagują zazwyczaj przedstawiciele nauk humanistycznych, informatycy czy inżynierowie, a nie reprezentanci „twardych” nauk biologicznych, którzy generalnie zachowują pokorę w obliczu nieznanego. Innymi słowy, pojawia się zasadne pytanie, czy odwoływanie się prezentowanych przez doktoranta badaczy



do rzekomych ustaleń nauk przyrodniczych nie jest tylko zabiegiem retorycznym, *sui generis* sztuczką heurystyczną, próbą aposteriorycznego znalezienia legitymizacji bądź zakorzenienia czysto ideowych czy doktrynalnych przeświadczeń w scjentyistycznym obrazie świata, co miałyby stanowić oczywiście poręczny argument w polityczno-filozoficznych debatach? Skala naszej ignorancji we wskazanych tu wyłącznie przykładowo sferach oraz drastyczne rozbieżności pomiędzy poszczególnymi koncepcjami biopolitycznymi uprawomocniają pogląd, że zarzut ów zasługuje na poważne potraktowanie oraz na ewentualną replikę. Oczywiście, nawet jeśli powyższe oskarżenie uznamy za uzasadnione, to fakt ten nie powinien prowadzić do wniosku, że koncepcje biopolityczne nie mogą być poddawane naukowej refleksji na kartach rozpraw doktorskich (jeśli już, to usprawiedliwiałyby on konkluzję przeciwną). W moim natomiast przekonaniu, w drukowanej wersji rozprawy autor powinien, kolokwialnie ujmując zagadnienie, „wziąć byka za rogi” i wprost przeanalizować wspomniany zarzut. Może uczynić to we własnym imieniu (jakie wydają się być jego predylekcje) lub poprzez szersze przywołanie stanowiska radykalnych krytyków paradygmatu biopolitycznego. Niezależnie od dokonanego w tymże zakresie wyboru oraz niezależnie od osobistych opinii doktoranta w kwestii trafności wskazanych zarzutów, niewątpliwie dysertacja bardzo zyskałaby merytorycznie na podjęciu przezeń takowego zabiegu.

4) Ocena bazy źródłowej rozprawy

Dokonaną przez p. Ludwina kwerendę źródłową należy uznać za satysfakcjonującą. W moim przekonaniu baza bibliograficzna pracy jest szeroka i wyczerpująca. Oczywiście zakres wykorzystanych źródeł zawsze można poszerzać (zwłaszcza uwzględniając fakt, że na kartach dysertacji pojawiają się nazwiska luminarzy filozofii politycznej) ale ogólnie doktorant wykonał swoje zadanie bardzo dobrze.

5) Ocena formalnej strony rozprawy

Autor we wstępie deklaruje, iż, sporządzając przypisy, będzie posługiwał się stylem zbliżonym duchem do Harvard Referencing System. Z praktycznego punktu widzenia wybór ten sprowadza się do pewnego odformalizowania pracy i do znaczącej redukcji liczby odsyłaczy. Zabieg taki należy uznać za prawomocny naukowo i – w przypadku druku książki – ułatwiający lekturę czytelnikowi. Czy jednak jest to wybór w pełni szczęśliwy z punktu widzenia jakości refleksji naukowej? Generalnie doktorant posługuje się wybraną metodą dość biegle; mimo wszystko jednak poczynić muszę dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, poprawna aplikacja przyjętego stylu wymaga szczególnej skrupulatności w identyfikacji eksponenta danego stanowiska. Tymczasem w niektórych fragmentach pracy trudno jednoznacznie rozgraniczyć, gdzie kończy się referowanie poglądów poszczególnych myślicieli, a gdzie zaczyna się odautorski komentarz doktoranta do ich wywodów. Po drugie, stosowanie rozbudowanego aparatu naukowego, niewątpliwie będące niekiedy znaczą uciążliwością, posiada jedną niebagatelną zaletę z merytorycznego punktu widzenia tj. wymusza dyscyplinę myślową, podczas gdy bardziej eseistyczna formuła może prowadzić do stawiania nadmiernie radykalnych tez. Jestem przekonany, że tradycyjna



metoda sporządzania przypisów spowodowałaby, że autor uniknąłby popełnienia niektórych błędów wymienionych we wcześniejszej części recenzji (np. tych dotyczących liberalizmu socjalnego bądź też anarchistycznego zabarwienia koncepcji tabula rasa), wynikających z nadmiernego „rozpędzenia się”. Podkreślić natomiast należy – co niestety nie jest dziś standardem – bardzo staranne przygotowanie rozprawy pod względem edytorskim – potknięcia językowe są drobne i występują bardzo rzadko. W konkluzji stwierdzam, że recenzowana rozprawa spełnia relewantne ustawowe wymogi i wnoszę o dopuszczenie magistra Filipa Ludwina do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

Filip Ludwin

